

## O „Wizycie starszej pani“ – inaczej

Jednego z moich przyjaciół wybuch drugiej wojny światowej zastał w Zurychu, gdzie studiował razem z narzeczoną, Szwajcarką. Przyjaciel mój mieszkał w domu narzeczonej, jego stosunki z przybraną rodziną były jak najbardziej zażyłe i nie miał powodu obawiać się, by katastrofa wojenna zagroziła jego sprawom sercowym, zwłaszcza w kraju neutralnym. Tymczasem w roku 1940, gdy kraj nasz stracił suwerenność, rodzice narzeczonej unieważnili zaręczyny mojego przyjaciela i wypowiedzieli mu dom. Panna dość szybko pogodziła się z myślą, że nie może wiązać się z człowiekiem bez ojczyzny. Lęk przed prawnomaterialnymi skutkami tego faktu zagłuszył jej skrupuły moralne, w których istnienie nie należałoby chyba wątpić.

Ta smutna przygoda mojego przyjaciela przyszła mi na pamięć podpowiadając natrętnie refleksje i pytania, gdy słuchałem w Teatrze Słowackiego wstrząsającej sztuki Duerrrenmatta „Wizyta starszej pani“. Mianowicie, czy tak jak szwajcarski autor postawiłby problem sztuki pisarza innej narodowości?

Przy okazji przypominałem sobie także pewien dramat czeski, w którym mąż bez większych trudności wynagradza żonie dużą krzywdę moralną przy pomocy pięknego szala. Nie mam oczywiście żadnych uprzedzeń rasowych ani do Szwajcarów ani do Czechów, ich wkład w dorobek ogólnoludzki wysoce cenię i rozumiem, ale przecież świadomość

społeczna, mentalność i obyczajowość danego kraju kształtują także jego dzieje, tradycje kulturalne i sytuacja polityczno - geograficzna. Szwajcaria wyizolowana od wieków z Europy bariera neutralności rozwiązuje np. swoje społeczne problemy sposobami własnymi, przeciwstawiając szybko i sprawnie niepokojom ideowym swoich mieszkańców fakty cywilizacji i ładu gospodarczego. One są także poniekąd miernikiem ładu sumień, fideizm protestancki uznaje niepowodzenie materialne członka gminy za akt niełaski boskiej.

Gdy tak sobie rozmyślam, zaczynam lepiej rozumieć absolutną rozpacz mieszkańców Guellen z powodu nędzy oraz nawrót u tych ludzi wiary w siebie i wzajemnego szacunku po uzyskaniu pieniędzy. Rozumiem wreszcie ich niezamąconą solidarność w dzieleniu miliarda pani Zahanassian i ciężaru winy za zabicie Illa; rozłożony na pięć tysięcy pleców zmal do wagi piórkowej. Oczywiście nie uważam, by „wizyta“... była jakimś argumentem pisarza przeciw społeczeństwu, w którym wzrósł, idzie mi o genezę elementów konstrukcyjnych koncepcji jego sztuki. Wydaje mi się, że przy wielu problemach, jakie nasu-

wa ten oryginalny i wieloznaczny utwór, i temu zagadnieniu warto poświęcić nieco uwagi.

Analizując sztukę można jeszcze założyć, że Guellen to mikrokosmos, a cała sztuka to uogólnienie. I tu na wstępie znówu pytanie: czy Guellen ma określać sytuację moralną współczesnego człowieka, czy człowieka w ogóle? Wprowadzie autor w posłowie zastrzega się że „buduje świat, nie system moralności“ i „tworzy akcje, nie alegorie“, ale jest to unik samego autora. Jego sztuki nie da się wyłączyć z rozważań pryncypialnych. A z góry trzeba odrzucić naiwne interpretacje, jakoby miliard pani Zahanassian oznaczał penetrację polityki dojarowej, „wielki“ w kraje biedne.

Otóż rozumowaniu, że człowiek w ogóle jako zbiorowość jest potencjalnym zbrodniarzem szczególnie za cenę wartości materialnych pobieżna nawet znajomość historii ludzkiej musi postawić gwałtowny sprzeciw. Np. najkrwawsze w Europie były wojny religijne. Więc idzie tu — tak twierdzi autor — o człowieka współczesnego. Jeśli tak, to jakie są źródła pesymizmu autora, jego zwątpienia w człowieka, jego okrutnej wizji moralnego dzisiaj? Z jakiej filozofii się wywodzą? Egzystencja-

lizm? Ależ to nie egzystencjalizm, lecz wypaczony marksizm usiłował określić i uzasadnić pozycję jednostki w społeczeństwie kategoriami wyłącznie ekonomicznymi. W Guellen poza pijackim protestem Profesora nikt nie oponuje przeciw zabicie Illa; terror wizji dobrobytu usprawiedliwia zbrodnię.

Przyjmijmy na ostatek tezę, że cała sztuka to bajka, w której tylko moral jest prawdziwy; wina musi być ukarana, a równowaga moralna przywrócona. Ale gdyby położyć na wadze winę Illa i cenę, za którą pani Zahanassian zdobyła swoje miliardy, nie wiadomo, a raczej wiado-mo, jakby się zachowały szalki. Więc jakże, ta Temida ze sztuczną nogą i twarzą z gutaperki ma wyobrażać sprawiedliwość? Podobne wątpliwości dręczą pewnie także i Księdza; kiedy mówi przed śmiercią do Illa: módl się za siebie — a Ill odpowiada: módlcie się za Guellen — Książd opuszcza głowę i powtarza z przejęciem: — Boże, bądź nam miłościw. Zatem egzekucja Illa nie spełnia sprawiedliwości, wstrząsająca tragedia w Guellen nie daje katarsis.

Tak więc idąc śladem koncepcji sztuki zajdziemy z powrotem do pracowni pisarza. Problematyka

„Wizyty...“ wydaje mi się niewyraźna, jej nosicielem jest fabuła, nie filozofia utworu; jest ona niesprawdzalna ani w realiach historycznych, ani filozoficznych, ani psychologicznych zwłaszcza, że jak wspominałem, bohaterem sztuki jest zbiorowość, i to jakaś specjalna, jakby wtłoczona między płoty pierwotnej zagrody. Sztuka powtarza właściwie jedną myśl w różnych wariantach, że człowieka wypacza nędza.

Naturalnie, że dobrze o tym przypomnieć od czasu do czasu publiczności teatralnej. Przez kilka wieków teatr średniowieczny mówił między innymi o tym, że każdy musi umrzeć i odpokutować za swoje grzechy i mówiąc tak stworzył przy okazji bardzo bogatą i pełną rozmachu formę dramaturgiczną i inscenizacyjną moralitetu. Podobnie Duerrrenmatt, pisarz niewątpliwie wysokiej rangi, dał nam w swoim moralitecie nowe, odkrywcze propozycje dla teatru i dramaturgii. Szkoda tylko, że skromność intelektualna i wielosłowie problemowe utworu osłabiają wartość tych propozycji jako formy, która powinna być adekwatną treścią.

Znakomite przedstawienie „Wizyty...“ w Teatrze Słowackiego, świetnie odczytane przez Lidję Zamkow i aktorów, utrwala karierę pisarską Duerrrenmatta także i u nas. Dobrze że tak jest, choć wolelibyśmy inny moralitet o współczesności, taki który głosi humanistyczną afirmację losu ludzkiego, nawet kiedy kroczy bosy, nie w nowych złotych butach.